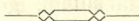


KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.



Witołd Klinger. *Ambrozja i Styks a woda żywa i martwa. Studium mitol.-porównawcze.* W Krakowie 1906. (Rozp. wydz. filol. Akad. umiej. t. 41., s. 313—380 i odb.).

W pierwszej części tego studium, uwzględniającego sumiennie literaturę starożytną i bieżącą, zajmuje się autor ambrozją t. j. wodą żywą, — w drugiej Styksem t. j. wodą martwą, tudzież analogiami do owych pojęć starożytnych w świecie późniejszym i dzisiejszym. Autor przychyliła się do domysłów T. Bergka („Die Geburt der Athene“, Fleckeisens Jahrbuch, 1860), że nektar i ambrozja oznaczały wodę niebiańską i dochodzi w swych badaniach do następujących wyników, które streszcza na str. 343-44 i 377-8.

Nektar i ambrozja dawały bezwarunkowo nieśmiertelność. Pod wpływem słoworodu ludowego *ambrosia* poczęła oznaczać pokarm stały którego spożywanie wywoływało skutek, identyczny skutkowi spijania nektaru, a tak nektar i ambrozja przestały być synonimami. Konieczność spożywania pokarmu przez bogów wynika z ich antropomorfizmu: przecież człowiek nie tylko spija płyny, ale też spożywa pokarmy: taksamo musieli postępować i bogowie. Wierzenia semickie Babilonu, Judei, Apokalipsa św. Jana opowiadają o drzewie żywota, którego owoce dają nieśmiertelność. W greckich wierzeniach niema wprawdzie na takie olimpijskie drzewo dowodu wprost, lecz tu wyprowadza autor dowód pośredni przez analogię z drzewem granatu w Hadesie, którego spożyte ziarno włączało na wieki do społeczności umarłych. Jeżeli bogowie podziemni

mieli takie drzewo, użyczające im pokarmu, musieli je mieć także bogowie olimpijscy. Autor przypomina prastare podanie o jabłkach Hesperyd i wnioskuje, że z chwilą, w której ambrozyę poczęto uważać za ciało stałe, zaginął ślad olimpijskiego drzewa, bo sama ambrozya stała się pokarmem.

Wierzenia orfików, rozwijające pojęcia o nieśmiertelności duszy, spowodowały przeniesienie owej wody wiecznego życia do Elizyum w podziemiu, gdzie się znajdowały dusze błogostawionych. Tutaj przeniesiona niebiańska ambrozya rodzi hadesową Mnemozynę, wodę pamięci. Lecz w Hadesie płynie Styks, woda śmierci. Styks rodzi Letę, wodę zapomnienia, i miesza się z Peryflegetonem, wodą ognia.

Wyobraźnia Greków powoduje skojarzenie pojęć Lety z Mnemozyną, a Styksu, lokalizowanego już na różnych miejscach ziemi, z żywą wodą nieba. Tak więc Ambrozya i Styks upodobniają się nawet zewnętrznie i dają początek baśniom ludów nowych o wodzie żywej i martwej, krążącej dotychczas w ustach ludów. Autor zbiera analogie u ludów dzisiejszych i stara się wykazać ich zależność od podań starożytnych. Polemizuje ze zdaniem wyrażonem przez E. Tylora w „Studyach do pierwotnych dziejów ludzkości“, jakoby baśni o źródle młodości u niektórych ludów północnej Azji, Oceanii i Ameryki były mitami słonecznymi i powstały w różnych miejscach samodzielnie, natomiast stara się udowodnić, że są ewolucją mitu greckiego. Myśl przewodnia polemiki autora taka: mity owe greckie powstały tam, gdzie i kolebka greckiej cywilizacji, a więc na Wschodzie; stąd zaczerpnęły materyi do swych podań, podobnych greckim rozmaite plemiona ludzi. Pobudza autora do czynienia takich zestawień chęć wykazania żywotności nauk klasycznych, „bez których znajomości trudne są do rozwiązania niezliczone zagadnienia, jakie folklor wraz z etnologią i enografią przed nami stawiają“. Pominąwszy tę niedogodność, jaką przedstawiałoby dla ludów Oceanii i Ameryki zaznajamianie się z greckimi mitami odległego, przazytyckiego, choćby za pośrednictwem ludów azyatyckich, przypominam polemikę, jaką przeprowadził A. Brückner („Starożytna Litwa. Ludy i Bogi“, Bibl. Warsz. 1887-98) przeciw A. Mierzyńskiemu („Mythologiae Lituanicae Monumenta“, t. I. z r. 1892, t. II. z r. 1896) i Mannhardtowi („Die lettischen Sonnenmythen“, Zeitschr. f. Ethnol., 1875). Mierzyński przypuszczał pewien wpływ języka łaćnińskiego na język litewski i religii klasycznej na litewską; Mannhardt upatrywał w przygodnych spiewkach litewskich o synach i córach słońca i t. d. wpływ mitów solarnych sąsiednich Laponów.

Klemens Hammer.

Kantor Józef. *Czarny Dunajec. Monografia etnograficzna.* (Odbitka z Mater. Kom. antropolog. Akad. Umiej. w Krakowie, 1907).

Podhale należy do tych wyjątkowo szczęśliwych okolic Polski, których ludem i przyrodą zajmują się od dawna przeróżni nasi geolodzy, etnografowie, poeci, powieściopisarze i estetycy. Staszic, Goszczyński, Asnyk, Tetmajer, Kasprowicz, Orkan, Witkiewicz, Matlakowski, Stopka — oto niepełny wcale szereg autorów, którzy pisali o Podhalu

i o Tatrach. Perła przyrody polskiej słusznie bez wątpienia zwraca na siebie ogólną uwagę. Do prac poprzedników przybywa nowa, skreślona przez tubylca, przez syna ludu czarno-dunajckiego. Tem większa wartość notatek i zapisków, które w studium p. Kantora napotykamy. Ponadto gorące przywiązanie do najbliższej ojczyzny przewija się złotą nicią przez całą książkę i działa uczuciowo na czytelnika, co należy uważać za wielką jej zaletą.

Pod względem metodycznym kierował się autor przyjętymi najczęściej w tego rodzaju opracowaniach zasadami, więc zdołał przejrzeć materiał ugrupować. Tekst ozdobiono charakterystycznymi rycinami, które zawsze niezmiernie są pożądane w wydawnictwach ludoznawczych. W ostatnim rozdziale zajmuje się autor językiem, lecz jest to niestety rozdział najmniej wyczerpujący. Podany słownik gwarowy spełnia swoje zadanie tylko o tyle, o ile uwzględni najważniejsze wyrazy i ich wymowę w najprymitywniejszej transkrypcji, ale chcielibyśmy poznać tę wymowę dokładniej, a nadto fleksję i inne właściwości języka czarno-dunajckiego. Obowiązek ten ciąży tem więcej na synach Podtatrze, że dla gwary swojej usiłują zdobyć prawo obywatelstwa w języku literackim. Czytamy we wstępie usprawiedliwienie autora, dlaczego tego nie uczynił, ale byłoby niezmiernie pożądanem, aby piękna monografia o Czarnym Dunajcu tym ważnym przedmiotem została w przyszłości w osobnym opracowaniu uzupełniona. I jeszcze drobna uwaga. Na końcu widzimy skorowidz ważniejszych przedmiotów, lecz brak jest rejestru poszczególnych rozdziałów i ustępów.

Michał Janik.

Orędownik językowy dla wychodźstwa polskiego w Ameryce, miesięcznik, wydawany przez ks. Bolesława E. Górala, rocznik II. za rok 1906.

Pismo popularno - naukowe polskie na drugiej półkuli jest niewątpliwie osobliwością i dlatego zasługuje na bliższą uwagę. Z pierwszego rocznika zdawał sprawę w „Książce“ warszawskiej p. A. Kryński i wyraził się tam bardzo pochlebnie o treści i celu wydawnictwa. Mamy drugi rocznik pod ręką i cieszymy się, że taki sam sąd wydać możemy. Orędownik ma za zadanie przestrzegać poprawności i czystości języka polskiego wśród wychodźców naszych amerykańskich, oraz zaznajamiać ich z najbardziej znamienitymi objawami literatury polskiej. W jaki sposób Orędownik spełnia swoje zadanie, dość wymieniłem tytuły niektórych rozprawek i artykułów, jak: Naiwność i łatwowierność naszego ludu, W sprawie podręczników szkolnych, Konkurs na spolszczenie wyrazów technicznych gry narodowej amerykańskiej, „Baseball game“, Ujednostajnienie pisowni polskiej, O używaniu i nadużywaniu wyrazów obcych, Doniosłość znaczków dyakrytycznych, Co to jest gramatyka, O zdaniu i jego częściach, Dlaczego, co i jak czytać, Historia wyrazów i znaczenie języka w rozwoju umysłowym ludzkości, O stylu, Mieszkańcy dawnej Polski, St. Wyspiański odrodziciel ducha narodowego i t. d. Dla ożywienia wydawnictwa każdy zeszyt mieści poemacik treści narodowej n. p. Wi-

dzenie cara, Śmierć zdrójcy ojczyzny, Sursum corda, Katechizm polskiego dziecka, Do mowy ojczystej, Modlitwa Konrada z „Wesela“ i inne. Będziemy tylko sprawiedliwymi, jeżeli powiemy, że pismo utrzymane jest na poziomie naukowym i że nawet w kraju zasługiwałoby na uwagę, a dzięki szlachetnej tendencji spełniałoby i u nas bardzo pożytecznie swoje postąpanictwo. Wydawane w środowisku egzotycznym, zadziwia śmiałością inicjatywy i świadczy najchlubniej o nastroju duchowym najlepszej części naszego wychodźstwa. Dla Polaka europejskiego niezmiernie ciekawą jest rubryka p. t. „Gwara polsko - amerykańska“, która z jednej strony świadczy wprawdzie o dokonywującym się procesie asymilacji, z drugiej strony wykazuje właściwości fonetyczne języka polskiego przy przyswajaniu sobie wyrazów obcych.

Jeżeli tradycja polska będzie się mogła utrzymać na drugiej półkuli, wielką w tem może zdobyć zasługę wydawnictwo ks. Górala. Dlatego nie mamy dość słów życzenia, aby pożyteczny miesięcznik doczekał się jak największej liczby roczników i służył nadal tak dzielnie sprawie ojczystej. Nie bez interesu będzie uwaga, że wydawnictwo Orędownika spotkało w początkach wielu pesymistów, a przeciwie pierwsze lody szczęśliwie skruszyło i jak dotąd pomyślnie się rozwija. Dla miłośników ludu polskiego podaję adres pięknej publikacji: „Orędownik językowy“ (red. B. E. Góral) St. Francis Wis. O ile wiemy, oba wydane roczniki w niewielkiej liczbie egzemplarzy są jeszcze do nabycia.

Ślązak.

Ułaszyn Henryk. *Jakub Ciszyński poeta łużycki.* (Odbitka ze „Świata słowiańskiego“ za grudzień 1906).

Przyjaciele najmniejszego ilościowo narodu słowiańskiego Serbów albo Łużyczan obchodzili w roku minionym pięćdziesięciolecie zasłużonego żywota Jakuba Barta Ciszyńskiego, największego w obecnej dobie poety łużyckiego i jednego z najgorliwszych działaczy narodowych na tej najdalej na zachód wysuniętej placówce Słowiańszczyzny. Pismienictwo łużyckie początkami swymi sięga już wieku szesnastego, lecz aż do połowy w. XIX trwało na poziomie ludowym. Różnego rodzaju niedole były tego przyczyną, a przede wszystkim twarda ręka najeźdźców germańskich... A jednak naród łużycki żyje i żyć pragnie. Ogniskiem działalności narodowej stała się Macierz serbsko-łużycka w Budziszynie, otwarta w roku 1847, a od niedawna we własnym pomieszczeniu budynku, który nosi na fasadzie pełen ufności napis: „Bohu k česci a Serbam k wužitku!“

Jakub Ciszyński (Ćišinski) jest epikiem (Nawoženja), dramaturgiem (Na Hrodzišču), lirykiem (Kniha Sonettow i inne) i apostołem narodowym (Zrudny wowčer). Pierwszy to zarazem poeta-artysta swojej ziemi i dlatego utwory jego nie tylko wśród ziomków znalazły wielbicieli, lecz nadto niektóre z nich przełożono na różne języki słowiańskie (polski przekład Melanii Parczewskiej) i na język francuski. Piękną rozprawę o działalności poetyckiej Ciszyńskiego wydał p. Adolf Černý p. n. „Ćišinski a nová doba hornolužické poesie“ (Slovanský Přehled, 1906). Mimo

niewielkich rozmiarów zasługuje na uwagę dość zresztą wyczerpujące studium p. Ułaszyna, które jest zarazem chwalebny przykładem hołdu, jaki za pośrednictwem Sz. Autora składa także naród polski wielkiemu poecie łużyckiemu. Objaw to tem godniejszy zaznaczenia, że za wyjątkiem nader niewielu literatów polskich ogół naszego społeczeństwa zachowuje się nadzwyczaj obojętnie wobec żywotności umysłowej najbliższych nam nawet pobratymców w Słowiańszczyźnie. Może szlachetnie pomyslanemu wydawnictwu „Świata słowiańskiego“ w Krakowie uda się wzruszyć nareszcie te lody nieczułe... Im prędzej się to stanie, tem będzie lepiej.

Dr. Mi. Ja.

